

Album
Z EMOCJAMI

Ariadna Piepiórka

Album Z EMOCJAMI



▲ Wydawnictwo Skrzat
Kraków

© Copyright by Ariadna Piepiórka
Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2021

Projekt okładki, skład i opracowanie graficzne: Michał Wójcik
Redakcja: Monika Ślizowska
Korekta: Sabina Grabias
W książce wykorzystano fotografie © stock.adobe.com

*Dla Piotra,
z którym mogę zachwycać się światem*

ISBN 978-83-8207-197-9



Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków
tel. 12 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl
www.skrzat.com.pl



Tuż przed upadkiem z wysoka czuje się, jakby miejsce wnętrzości zajęło powietrze. Uwierzcie mi, nic przyjemnego. Człowiek nagle zdaje sobie sprawę, że już przechylił się za mocno i nie ma odwrotu, teraz czeka tylko droga w dół i choćby nie wiem jak się starać, nie da się z niej zawrócić. W takiej chwili umysł dopadają straszne myśli. Więc taki czeka mnie koniec? Dlaczego nie patrzyłem pod nogi?! Przecież jestem młody, chcę coś jeszcze przeżyć! Ratunku! Niech ktoś cofnie czas!

Tak. Takie mniej więcej myśli kłębiły się w mojej głowie w momencie, kiedy uderzałem ciałem w lodowatą taflę rzeki. No dobra, kłębiłyby się, gdyby był na

to czas. Ale tak naprawdę to trwało ze dwie sekundy, podczas których w moim umyśle ukształtowało się tylko coś w rodzaju: aaaa? A potem plusk i byłem pod wodą. Okropnie lodowatą. Gdybyście mieli ochotę popływać kiedyś w potoku – odradzam. Nawet latem.

Po stoczeniu się z wysokiej skarpy do rzeki trudno rozpoznać, gdzie jest powierzchnia, a gdzie dno. Nie odróżnia się nawet poziomu od pionu. A gdy się jeszcze nie umie pływać, jest się skazanym na porażkę w tej strasznej walce z żywiołami. A ja nigdy nie potrafiłem pływać. Przeszło mi wtedy przez myśl, że może teraz się nauczę, chwila była idealna. Ale jak tu się skupić na utrzymywaniu się na powierzchni, kiedy nie ma się pojęcia, gdzie ona się znajduje? I gdy głowę, i w ogóle całe ciało, wypełnia tylko paraliżujący strach?

Powiem wam szczerze: nie ma chyba większej ulgi niż ta, jaką poczułem w chwili, kiedy ktoś szarpnął mnie i wyciągnął na powierzchnię. Chłód powietrza na mojej twarzy i przede wszystkim możliwość wzięcia oddechu to najpiękniejsze, co mnie wtedy spotkało.

Drugie szarpnięcie umieściło mnie na brzegu. Trzeci był już policzek.

– Au, nie bij... – wyjąkałem, gdy wyplułem już całą wodę z płuc. Miałem wrażenie, jakby wlało mi się tam pół rzeki!

– Życie ci ratuję, idioto – odezwał się jakiś lekko zachrypnięty głos, którego nigdy wcześniej nie słyszałem.

Z trudem otworzyłem oczy, które strasznie szczypały mnie od tej całej wody, i od razu oślepił mnie niespodziewany błysk. Usłyszałem głośnie kliknięcie.

– Auć! Co ty robisz? – zawołałem zdezorientowany.

– Zbieram głupie miny, chyba wygrałeś.

Zamrugalem gwałtownie i w końcu mogłem zobaczyć, co się dzieje. Przede mną stała wysoka dziewczyna w harcerskim mundurze, na oko miała jakieś piętnaście lat, jak ja, i tak jak ja była cała mokra. W dłoniach ścisnęła stary aparat fotograficzny (taki na klisze, jaki kiedyś pokazywał mi tata) i przekręcała coś w skupieniu palcem. Aparat wydawał zabawny chrobot.

– Zrobiłaś mi zdjęcie? – oburzyłem się.

– No jasne! Miałabym odpuścić sobie taką minę? – Przyjrzała mi się uważnie. – To jednocześnie ulga... trochę strachu... i... sama nie wiem... coś głupkowatego.

– Hej!

– No co? Sam zobaczysz, jak wywołam.

– Jak wywołasz? – Podniosłem się z ziemi. – Co ty, ze średniowiecza się urwałaś? Ludzie wymyślili już cyfrówki, wiesz?

Fakt, nie zastanowiłem się, zanim to powiedziałem. Nie było to miłe, ale chciałem się po prostu jakoś odgryźć. Dziewczyna zmierzyła mnie pogardliwym spojrzeniem.

– Szydzenie to niezbyt popularny sposób na podziękowanie komuś za uratowanie życia – rzekła, a ja się zmieszałem. Jeszcze raz spojrzałem na porywistą rzekę, w której przed chwilą się skąpałem.

– Przepraszam – mruknąłem. – I dzięki.

– Nie ma sprawy – odparła z wyższością. – Oczywiście znasz kodeks honorowy?

Powiedziała to takim tonem, że głupio mi było zaprzeczyć. Do tego miała na sobie ten mundur, co dodawało jej słowom jakiejś takiej wyższej rangi, sam nie wiem, jak to nazwać... No i przecież coś tam o honorze w końcu słyszałem, nie?

– N-no jasne... – wymamrotałem.

Uniosła brew z niedowierzaniem, ale nie kłóciła się.

– Wiesz więc, że teraz, dopóki nie odpłacisz mi przysługą o podobnej wadze, musisz mi służyć.

– Chyba śnisz! – prychnąłem. – Nie będę ci służył, jestem wolnym człowiekiem!

– Tia – rzuciła obojętnie, chowając swój aparat do pokrowca i wyzymając z wody długi jasny warkocz. – Widziałam tę twoją „wolność” tuż przed tym, jak spadłeś.

Ułożyła ręce tak, jakby trzymała w nich niewidzialny telefon, i wpatrzyła się w niego, przysuwając twarz tak blisko, że jej nos prawie dotykał dłoni.

– Moja komórka! – Poczulem nieprzyjemną pustkę w żołądku, kiedy przypomniałem sobie, że w chwili zderzenia się z taflą wody wypuściłem z ręki mój nowiutki, niedawno kupiony telefon. Podbiegłem do brzegu, mając nadzieję, że uda mi się go wypatrzeć gdzieś na dnie. Niestety, było za głęboko. Musiałbym zanurkować, żeby go odnaleźć, a naprawdę nie miałem na to ochoty po tym, jak o mało co się nie utopiłem. Zresztą po takim spotkaniu z wodą pewnie i tak jest już do niczego. Wpa-trzyłem się więc tylko w rzekę.

– Więzień szuka swoich kajdan – westchnęła z politowaniem dziewczyna.

– To był nowiutki telefon! Tydzień temu go dostałem. Rodzice się wściekną.

– Oo – zainteresowała się harcerka. – A fajnie się wściekają? Może zrobię im zdjęcie?

– Co? – W życiu nie słyszałem nic równie niedorzecznego.

– Nie mam jeszcze gniewu... – odparła niespeszona. – A taka wściekłość na to, że ktoś utopił komórkę, musi być bardzo interesująca...

– O co ci chodzi?

– Skoro nie chcesz zostać moim sługą, to ci nie powiem – odrzekła tylko.

– Nie to nie – obraziłem się. Tego już było za wiele. Chciałem odejść, ale coś mi nie pozwalało. Czułem, że to nie byłby dobry sposób na okazanie wdzięczności za uratowanie życia. W ogóle ta cała rozmowa mi się nie podobała. Miałem wrażenie, że wychodzę w niej na straszego gbura.

Zapadła cisza przepełniona atmosferą walki. I ja, i dziewczyna wyraźnie chcieliśmy, żeby wyjaśniła, o co jej chodziło, ale żadne z nas nie miało zamiaru stać się tym, kto zrobi pierwszy krok.

– Ekhm – odchrząknąłem w końcu, przełykając dumę i decydując się na załagodzenie napiętej sytuacji. – Nie myśl sobie, że nie mam... tego... eee... honoru. – Nie zabrzmiało to tak dobrze jak wcześniej w moich myślach. – Po prostu to nie te czasy, żeby być czymś sługą... Mogę ci za to obiecać, że póki, jak to nazwałaś, „nie spłacę długu”, będę się starał pomóc ci, jeśli tylko... zajdzie taka potrzeba. – To z kolei zabrzmiało nieco patetycznie.

Dziewczyna przez chwilę mierzyła mnie badawczym spojrzeniem, jakby coś kalkulowała sobie w głowie.

– W porządku – rzekła w końcu i wyciągnęła do mnie rękę. – Laura – przedstawiła się krótko.

– Bartek. – Uścisnąłem jej dłoń dokładnie w tym samym momencie, w którym drgnęła niespokojnie. Popatrzyła na mnie ze zdumieniem, z którego jednak szybko się otrząsnęła.

– Bartek, czyli Bartosz? Czy Bartłomiej?

– Bartosz – odparłem, nie mając pojęcia, po co jej ta informacja. Przez chwilę zdawało mi się, że zrobiło to na niej jakieś dziwne wrażenie, na pewno wstrzymała na moment oddech. Bardzo szybko jednak wrzuciła ramionami i znów przybrała obojętną minę.

– Dobrze więc, Bartku... Chciałeś wiedzieć, o co mi chodzi z tymi uczuciami. Teraz mogę ci wyjaśnić.

– Słucham.

– Wyruszyłam w podróż, żeby zbierać emocje – powiedziała takim tonem, jakby to była najzwyklejsza rzecz na świecie.

– Emocje? – upewniłem się. – Niby jak chcesz zbierać emocje?

– Chwytam je w zdjęcia – odpowiedziała nieco zniecierpliwiona, wskazując na swój aparat. – Właściwie

w tym mógłbyś mi pomóc... no wiesz, żeby spłacić swój dług.

– Co, mam stroić miny, żebyś mogła zrobić zdjęcia różnym uczuciom? – Niezbyt byłem zachwycony tym pomysłem.

– Nie! – oburzyła się. – Nie zbieram jakichś głupich teatralnych min, tylko prawdziwie przeżyte emocje! Z całą ich historią. Tak jak ta twoja ulga, kiedy wyciągnęłam cię z wody.

– Aha – odpowiedziałem błyskotliwie. Zupełnie nie wiedziałem, jak się do tego odnieść. Pomysł dziewczyny był dziwny. Niedorzeczny. – A po co?

Znów zmierzyła mnie spojrzeniem, jakby zastanawiała się, czy mi powiedzieć, czy nie.

– Z ciekawości – odparła w końcu. – I chodziło mi o to, żebyś wyruszył ze mną na poszukiwania, a nie mi pozował.

– Wyruszył na poszukiwania? – powtórzyłem zdumiony. – Dokąd?

– W świat – odrzekła tylko.

– Aha – mruknąłem znowu. Gdyby nie to, że przed chwilą uratowała mnie przed utonięciem w rzece, bez wahania wyśmiałbym ten pomysł i wróciłbym spokojnie do domu. Ale nie mogłem. – Trochę to daleko. Wybacz, ale moi rodzice raczej się na to nie zgodzą...

– No wiesz? Zasłaniasz się zgodą rodziców? Ile ty masz lat? – prychnęła, równając z ziemią moje ego. – Poza tym... jesteś mi coś winien.

Westchnąłem ciężko. Ta znajomość stawała się dla mnie z każdą chwilą coraz trudniejsza. W dodatku przez przemoczone ubrania zdążyłem się już nieco wyziębić, mimo że nie było wcale zimno. No i takie mokre ciuchy są straszliwie niewygodne. Zwłaszcza buty.

– Wiesz... właściwie to powinienem już wracać do domu. Może jutro wyruszymy, co? – zaproponowałem, żeby dała mi spokój. – Moi rodzice pewnie się martwią. Miałem wyjść tylko na chwilę... Pewnie już czekają z obiadem.

Spodziewałem się kolejnych wyrzutów i upomnień, że mam u niej dług (co już zaczynało mi wychodzić bokiem). Zamiast tego jednak zamyśliła się i spojrzała na mnie dziwnie.

– Mógłbyś przynieść mi coś do jedzenia... – rzuciła niby obojętnie, ale wyraźnie wyczułem napięcie w jej głosie.

Zmieszałem się trochę. Najwyraźniej była głodna, ale... dlaczego w takim razie włożyła się nad rzeką, zamiast iść do domu? Coś dziwnie zaciętego w wyrazie jej twarzy nie dawało mi spokoju.

– A właściwie to skąd podróżujesz? – spytałem nagle. – Nie jesteś stąd, prawda? Ile już przeżyłaś w poszukiwaniu tych twoich emocji?

– Sporo – odparła tylko, barwiąc ton głosu władczą, nieco arogancką nutą. – A ty właśnie przypomniałeś, że skończył mi się prowiant.

– No to chodź ze mną – zaproponowałem. – Rodzice pewnie i tak będą chcieli poznać osobę, która wyłowiła mnie z rzeki, więc możesz zjeść obiad z nami... w podziękowaniu...

Przyznaję, liczyłem, że przestanie w końcu naciskać, żebym jej się odwdzieczył.

– W porządku – odpowiedziała z wyższością, nie patrząc na mnie. Zdawało mi się jednak, że wyczułem ulgę w jej głosie. – Tylko nie myśl sobie, że się tym wymigasz... to nie jest jeszcze czyn równy ratowaniu życia.

No i się przeliczyłem.



– To skąd jesteś? – zapytałem ponownie po paru minutach marszu w całkowitej ciszy.

– Nie stąd – odparła.

Super. Tyle to już wiedziałem. Czekałem, czy powie może coś jeszcze, ale milczała uparcie. Nie dałem za wygraną.

– To wiem – rzekłem w końcu, coraz bardziej zaintrygowany. – Daleko masz do domu?

Nic nie mówiła, a ja uważnie obserwowałem jej dumną twarz. Miała zadarty nos obsypany delikatnie jasnymi piegami. W ciemnozielonych oczach najpierw malował się jakiś upór, pomieszany z gniewem. Potem